Bezpłatny dodatek do „Głosu Pomorskiego

Światek Młodzieży

Tygodnik dla młodzieży Pomorskiej.

Wychodzi co niedzielę

Nr. 25. Grudziądz, 11 czerwca 1922 Rok. 1.

Gawędy z Babunią.

Zosiu, dlaczego dzisiaj tak spóźniłaś się na obiad? pytała raz Babunia wnuczkę, która zgrzana i zmęczona wróciła do domu.

Ba! dziś, Babuniu, nasza klasa chodziła na wycieczkę, odrzekła Zochna.

Tak? a gdzież to byliście?

W Sierocińcu, Babciu. Odwiedzaliśmy sieroty przybyłe z Kresów Wschodnich.

O, jak to szlachetnie było z waszej strony; może mi opowiesz, Zochno, szczegóły tych odwiedzin, prosiła Babcia.

Z przyjemnością, Babuniu. Otóż raz, gdy w dużą pauzę jedliśmy w naszej klasie śniadanie, weszła Naczelna Nauczycielka, popatrzyła na nas uważnie i mile i rzekła: Moi Kochani, widzę, że smacznie zajadacie i to nawet dobre rzeczy. Jest apetyczna wędlinka, serek, jajeczka, mleczko, a na zakąskę dobre, troskliwe mamusie wasze — dały też wam po kawałku czekoladki, cukierek, pomarańczę lub ciasteczko. . .

Dzieci drogie! jak wam się zdaje, czy wszystkie dziatki są tak jak wy szczęśliwe, czy wszystkie tak ubrane syte, często jedzące łakocie?

W klasie zapanowała wielka cisza między nami, przestałyśmy jeść, wyraz oczu wszystkich spoważniał, i cicho ozwało się parę głosów: O nie, nie wszystkie, są biedne dzieci — są sieroty.

O tych właśnie dzieciach, o biednych sierotach parę słów chciałam z wami pomówić, odpowiedziała nasza pani.

I mówiła nam, Babciu, o Sierocińcu, o pozbieranych i przywiezionych z Kresów nieszczęśliwych dzieciach, co im poumierali

z głodu u bolszewików rodzice, lub zamordowani byli. Opowiadała Pani też, jak teraz rządy sowieckie dziwnie nie troszczą się o to, że i dzieci masę umiera tam z nędzy brudu i głodu, a jeżeli które wychowują, to w taki dziwny sposób, naprzykł., Babciu, nie każą słuchać rodziców, każą nazywać ich: „towarzyszu papo" „towarzyszu mamo"; używają i nakłaniają dzieci za podarki i lepsze jedzenie do szpiegostwa, t. j. każą im sobie donosić, co mówią ich rodzice i krewni w domu, jak myślą, co zamierzają — a potem robią z tego użytek. (Autentyczne) Nie pozwalają też modlić się, Babciu, wykpiwają z kościołów i księży. Babciu, czy to możebne?

Tak jest, moje dziecko, niestety wszystko to prawda, na czele bowiem rządów swych pozwolili stanąć żydom, którzy też poswojemu gospodarzą, zauważyła Babcia i dodała: A co do dzieci i młodzieży, to, opowiadali mi przybysze z Rosji, że specjalnie ich starają się spaczyć i zdemoralizować sowiety, w szkołach i w domu; wszędzie ohydnych wpływów na nich używają, a niepodatny materjał srodze prześladują i radzi, gdy taka młodzież co nie wyrzeka się Boga i rodziców, marnuje się i ginie. .

Ach, Babciu, wtrącił się Janek, który rysował opodal przy oknie, czemu Europa nie obali tych obrzydliwych rządów, tych wywrotowców?

Jeżeli sam naród rosyjski, którego tak gnębią znosi ich, pocóż więc Europa miałaby kłaść palce między drzwi, moje dziecko, ona tylko dba i chroni, aby ta zgnilizna jaknajmniej przedostawała się do jej krajów, by podobna nie zapanowała nędza.

A Niemcy, Babciu, przecież pobratali się z nimi?

E, Niemcy, wnuku, których trawi wieczna chciwość i zażdrość o wszystko cudze, wieczne ukryte i jawne spiski względem sąsiadów, ten naród od wieków nienasycony walk i zdobyczy, co doił bogatą Rosję jak krowę, co tyle lat za nos wodził, co wreszcie przyczynił się do jej upadku, pod każdym względem — on teraz znowu chce zrobić na niej zburzonej wielki interes polityczny i materjalny.

To tak, Babciu, jak mówi przysłowie: „lisie oczy, wilcze gardło, co zobaczy toby zjadło. . .

A, tak Janku.

No, Zosiu, ale do rzeczy, zwróciła się Babunia do wnuczki, i cóż wynikło z tej rozmowy z waszą Naczelną Nauczycielką o Sierocińcu?

To, Babuniu, że wyrzekliśmy się dla siebie na parę dni dobrych rzeczy i słodyczy, a złożyliśmy to w szkole i właśnie dzisiaj zanieśliśmy osobiście do Sierocińca, aby sprawić radość sprowadzonym tutaj sierotkom, uczęstować ich, pocieszyć i choć na chwilę rozproszyć ciężki smutek, co musiał zakorzenić się głęboko w ich sercach.

Jakże cieszyliśmy się, Babuniu kochana, widząc ich radość i apetyt z jakim jadły te dobre rzeczy, które im sami rozdawaliśmy.

Wierzę, Zochno, i ręczę, że tym im milej było,, że wręczały to wszystko takie małe jak i ich rączęta t. j. dzieci — dzieciom.

A coś z ubrania czy też zanieśliście im?

O tak, Babciu, sporo i pieniędzy też parę tysięcy na znaczki pocztowe, bo prawie wszystkie mają krewnych czy znajomych w swoich rodzinnych stronach i bardzo chcą pisywać do nich, jak nam opowiadała dobra i miła ich opiekunka, którą bardzo kochają i słuchają.

Czy wszyscy z was, Zosiu, pytała Babcia, chętnie znosili te drobne podarki dla sierotek?

Niestety, Babciu, muszę w sekrecie powiedzieć, że byli między nami tacy, co mówili: E, wolę codzień sam zjeść coś dobrego, jak oddawać. . lub: mam własnych 100 marek, ale wolę za to sobie coś kupić i . . z czystem sumieniem, Babciu, nic nie dali.

Oj, zły, Zochno, charakter wyrobiono w tych małych egoistach, źli oni będą zawsze nie tylko dla biednych, ale i dla swoich najbliższych.

A wam wszystkim, coście choć najmniejszym datkiem i okazaniem serca rozproszyli na chwilę smutek sieroty i wywołali błysk radości w jej załzawionym oku — cześć i błogosławieństwo boskie niech będzie! **Mak.**

Rzeczy ciekawe.

Miraże — Fata Morgana.

(Zjawisko.)

Gdy Napoleon Bonaparte, po wzięciu w Afryce Aleksandrji, posuwał się do Kairu, wojsko jego pośród równin słońcem spieczonych i powietrza kurzem zapełnionego, cierpiało nieznośne pragnienie. Jedyną żądzą każdego było — kilkoma kroplami wody odwilżyć podniebienie. „Wody! wody!“ wołało wszystko w pustyni, pełnej tylko upału.

Nagle, jakby bóstwo jakie wysłuchało ich prośby — ujrzeli na pół mili przed sobą niezmierne jezioro i wszyscy ostatek sił zebrali, aby ku temu skarbowi jaknajprędzej zdążyć.

Lecz w miarę ich zbliżania się jezioro, niestety oddalało się, a gdy na miejscu pożądanem stanęli — ujrzeli tylko piasek gorący. . .

I to okrutne złudzenie powtarzało się zawsze, gdy słońce nad horyzont wzniosło się. Jeden znakomity uczony, który należał do tej wyprawy Napoleona, dla naukowych poszukiwań — badał i wytłumaczył to zjawisko, które nazwał — mirage.

Owe jeziora były to tylko odbicia nieba, przesyłane oku przez pewne warstwy horyzontalne powietrza, więcej od warstw wyższych rozgrzane, które wystawiały połyskujący kolor nieba, tak jak szkło odbija przedmioty przed nim będące. Do zupełności tego złudzenia, które odbitemu obrazowi postać jeziora dawało, przyczyniał się drżący połysk, który mu nadawał postać ruchu, jaki wśród wiatru spostrzegamy na wodzie. Podobne drżenie widzimy i u nas podczas upału, najwięcej na równinach i na placach publicznych, gdy słońce powierzchnię rozgrzeje.

Odkąd na to zjawisko zwrócono uwagę, dostrzegano go w różnych krajach gorących. I tak: gdy okręt jest na pełni morza, zdarza się, iż to złudzenie podwójnie się przedstawia: raz pokazuje się obraz nad okrętem i zdaje się być zwróconym, drugi raz widać go na morzu, jak gdyby za okrętem ścigał drugi okręt, do tego zupełnie podobny i t. d.

Jest jeszcze wiele innych złudzeń z tego zjawiska pochodzących, to jest z odbijania się przedmiotu w warstwie powietrza więcej ogrzanej niż inne, który pada poziomo lub bokiem

na morze czy ziemię. Ta warstwa działa na promienie światła tak, jakby wielkie szkło co wystawia obraz przewrócony.

Zjawiska zwane Fata Morgana jest właśnie skutkiem tych miraży i widywano je w Neapolu i na brzegach Sycylji. Czasem mnóstwo ludzi przypatrywało się temu widokowi, jak w powietrzu w dużych odstępach widać było mnóstwo przedmiotów: ruin, kolumn, zamków, pałaców, lub jakich części tylko tego, które zdają się być ruchome i przesuwające się z miejsca na miejsce. Całe to czarodziejstwo oparte jest na powyższem dowodzeniu choć nie zupełnie jeszcze dowiedzione i zwane we Włoszech boginka Morgana.

Dla Ojczyzny.

Nadesłał „Buffalo Bill" dla kaprala J. Żelechowskiego.

Noc była ciemna. Ponad okopami przelatywały szrapnele, pękając z głuchym hukiem. Reflektory rzucały snopy bladego światła na okolicę. Zmęczeni całodzienną walką żołnierze spoczywali w ziemiankach; jedynie posterunki czuwały rozglądając się na wszystkie strony i nawołując się wzajemnie. Chmury pędziły po niebie harcując jak chłopcy na boisku i zaciemniały zupełnie horyzont.

W ziemiance dyżurnego oficera panował spokój. Wtem — ozwał się głos dzwonka polowego telefonu; porucznik szybko sięgnął po słuchawkę.

Mówił komendant placówki: „Panie poruczniku, potrzeba ochotnika, któryby w nocy podkradł się do okopów nieprzyjacielskich i przeciął druty kolczaste, jutro bowiem odbędzie się atak w tym kierunku. Wyprawa jest trudna, potrzeba sprytnego i odważnego człowieka, bo wróg dobrze czuwa".

Rozmowa skończyła się, porucznik położył słuchawkę, namyślał się chwilę i udał się do okopu mieszczącego 1 pluton dzielnych chłopców. Wszyscy spali z wyjątkiem jednego młodego żołnierza, który klęczał w kącie i żarliwie się modlił za zdrowie chorej matki, która bardzo kochał.

Na wejście porucznika zerwał się i wyprostował się, czekając rozkazów.

Przybyły polecił pobudzić śpiących, a następnie oznajmił im rozkaz pułkownika, nie zatajając niebezpieczeństwa, z jakim jest połączona wyprawa.

Przez chwilę zapanowała wielka cisza i nikt nie zgłaszał się, wiedziano bowiem, że czeka niechybna śmierć. Tylko twarz najmłodszego wojownika, co przed chwilą w modlitwie był zatopiony drgała wzruszeniem i walką.

Był jeszcze taki młody, życie uśmiechało mu się i chciał żyć jeszcze dla swej dobrej matki...

Trwało to jednak tylko chwilę; prędko zdecydował się, bo wołała druga Macierz, więc zawołał: „Ja pójdę, panie poruczniku"!

Spojrzał oficer dumnie ale i smutnie na chłopca, po ramieniu poklepał i rzekł: „Takich więcej — a będzie potężną Ojczyzna nasza".

W kilka chwil postać jakaś przeskoczyła nasypy i znikła w ciemnościach.

I tylko szybko pędzące towarzyszyły jej chmury.

— — — — — — — — — — — — — — —

Atak podjęty na drugi dzień udał się w zupełności, dzięki usunięciu zasieków przed rowami wroga. Okopy zostały zdobyte, a do niewoli wzięto kilkaset ludzi.

Po skończonej walce znaleziono wśród pociętych drutów ciało młodego bohatera, który z uśmiechem leżał na twardej ziemi, z przyciśniętym do ust obrazkiem Boga Rodzicy, a z piersi jego sączyła się krew zastygła, wylana — za Ojczyznę.

Drzewa olbrzymy.

Różne części świata i kraje szczycą się i mają swoje okazałe stare drzewa. Ameryka dumna jest z cyprysu, Afryka ma swój baobab senegalski, który według obliczeń ma mieć przeszło 5000 lat. Australja słynie z eukaliptusu, a w Sycylji na wulkanie Etnie, wzniesionym stopniowo przez ognie i wybuchy podziemne, jest słynny kasztan, król drzew europejskich.

Otwór u podnóża tego drzewa-olbrzyma jest tak wielki, że dwa wozy obok siebie mogą środkiem przejechać, jednak co roku okrywa się liśćmi i kwiatem. Powszechnie jest mniemanie, że składa się on z 5-ciu drzew, które cisnąc się wzajemnie w miarę jak rosły — zrastały się i połączyły się pod jedną korą.

Jeden wielki korzeń i pień ma ten kasztan, w którego wydrążeniu pobudowano chatę dla tych, co „pod wielkim kasztanem na sto koni“ przychodzą zbierać owoce. Podanie ludu bowiem głosi, że gdy pewną królowę Aragońską, jadącą do Neapolu zaskoczyła burza, przy zwiedzanin Etny, wtedy sama i jej stu rycerzy umieściło się wygodnie pod drzewem tem i wcale deszczu nie odczuli.

W Polse, na Litwie i Żmudzi są jeszcze ślady i podania o dębach nadzwyczajnej wielkości, które mieszkańcy w czasach pogaństwa chrzcili i pod nimi obrządki religijne i wszelkie narady odbywali. Znany jest taki dąb „Dewajtis‘, który Marja Rodziewiczówna opisała w swej powieści bardzo ładnie i „Baublis“, o którym pisał Mickiewicz, że zrobiono i ustawiono w otworze jego stół, przy którym zwykle kilkunastu myśliwych odpoczywało, zjadając sławnego beczkę „bigosu“, i wypijając parę tuzinów buteleczek „krupniczku“.

Drzewa te dochodziły dlatego do wielkości o jakiej teraz pojęcia nie mamy, że przez wieki, całemi pokoleniami były szczególniej pielęgnowane, podsycane tłustością i krwią palonyob bogom ofi.

W miejscu gdzie teraz jest Toruń, był dąb tak wielki, że pod gałęziami jego wojska okopywały się, mając schronisko i wspaniały naturalny baldachim nad głową.

W Polsce, około Wielunia, do niedawna stał dąb, który miał 15 metrów objętości.

Wszystkie wyżej wymienione drzewa-olbrzymy były to prawdziwe rodzinne szanowane pamiątki, pod któremi jedne po drugich przesiadywały liczne pokolenia. Isk.

Zagadka dla „Djany"

nadesłał „Chyży Jeleń".

Kupiec dał pomocnikowi 36 butelek dobrego wina, kazał zanieść do piwnicy i ustawić około 4 ścian po 9 but., aby mógł prędko sprawdzić.

	9	
9	36	9
	9	

Pomocnik wypijał co miesiąc po 4 but. i w ciągu 4 miesięcy wypił 16 butelek ale co miesiąc tak ustawiał je przy ścianach, że zawsze było po 9.

Jak więc ustawiał w I, 2, 3 i 4 miesiącu?

Zagadka „Lwa" dla „Janinki".

W danych 5 kratkach wypisać „sucha trawa" tak, żeby każda litera była w jednej kratce.

Rozwiązanie zagadki „wojskowej".

Na każdym rogu stawia się po 4 żołnierzy. 4×4—16 i w środku po jednym 4×1=4+16=20.

Rozwiązanie łamigłówki literackiej.

1. Pan Tadeusz
2. Ogniem i mieczem
3. Treny
4. Ojciec zadżumionych
5. Popioły.

„POTOP".

Bilet wizytowy.

„Dyrektor Izby Skarbowej".

Rozwiązanie logogr. z nr. 24.

1. Cham
2. Hasło
3. Odyseusz
4. Panama
5. Izydor
6. Nawet.

nadesłali: Wilk, Wichurka, Djana, Gerwazy, Cyganeczka, Winnetou, Mucha i Rak.

„CHOPIN—MOZART".

Dobre rozwiązania nadesłali:

Z łamigłówki wojskowej: Szmidt Stanisław z Mał. Tarpna, Chyży Jeleń, Gerwazy, Hetman, Basza turecki, Cyganeczka, Wichurka, Wilk.

Z łamigłówki literackiej: Jan Żelechowski, Gerwazy, Prometeusz Boruta, Sikorka.

Bilet wizytowy: Buffalo Bill, Baranek, Krakus, Halka, Cyganeczka, Wichurka, Winnetou.

Z łamigłówki zegarowej z nr. 23: Chyży Jeleń, Władzio Ambrożewicz, Motylek, Zając.

Sprostowanie.

W n-rze 22, str. 176 zamiast „zrozumie" zrozumiem. W n-rze 23, str. 179 zamiast „śmiali się" śmieli się. W n-rze 24, str. 185 zamiast „Podróżny Cook", Podróżnik Cook; 192 str. „wój" zamiast wuj.

Z powodu braku miejsca, odpowiedzi od Redakcji, umieszczone zostaną w następnym numerze Swiatka.

Tłoczono w Drukarni Pomorskiej w Grudziądzu.